



Pierwszy erotyk mafijny
od czasów 365 dni!

AGATA POLTE

DRUGA

TWARZ

SCORDATTO

Oblicza mroku #1



Copyright ©
Agata Polte
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Angelika Oleszczuk

Korekta:
Anna Grabowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-710-9

AGATA POLTE

**DRUGA TWARZ
SCORDATTO**

OBLICZA MROKU #1

OŚWIĘCIM 2021

Rozdział 1

SAVERIO

Zmrużyłem oczy, wpatrując się w siedzącego naprzeciwko mnie i mówiącego coś cichym, nieco drżącym głosem Gordona Stewarta. Starszego, krępego, niskiego bruneta, jednego ze współpracowników mojej rodziny. I tchórza, jakich mało.

Zamilkł momentalnie, bo moje spojrzenie wyraźnie go zdeprymowało, co od razu dostrzegłem po jego minie.

Uśmiechnąłem się w duchu. Stewart się bał. I czekał na odpowiedź, a ja nie zamierzałem mu jej udzielić.

Wciąż dobrze pamiętałem dzień, w którym nazwał mnie śmieciem z ulicy i kazał wyrzucić ze swojego małego, żalostnego gabinetu. Tuż po tym, jak złożyłem mu propozycję, że jeśli da mi wsparcie, w przyszłości będzie najpotężniejszym człowiekiem w Chicago. Nie przyjął jej, więc dzisiaj, kiedy osiągnąłem to, co wtedy wyśmiał, stał się tylko szcurem, którym uwielbiałem się wysługiwać. Gdyby nie był taki przydatny, już dawno zastąpiłbym go kimś innym, jednak oprócz tego, że to tchórzliwy skurwiol, był z niego całkiem sprytny notariusz. Miał sporo znajomości i kilkakrotnie udowodnił swoją użyteczność, co oczywiście nie wystarczyło, żebym zapomniał mu spotkanie sprzed dziesięciu lat.

– T-to znaczy, spróbuję jeszcze coś zrobić, ale wątpię, by zmienił zdanie – wydusił, gdy cisza się przedłużała.

Znów nie odpowiedziałem. Po prostu spoglądałem na niego w milczeniu.

Zaczął nerwowo wiercić się na krześle. Odchrząknął, zerkając na stojących przy wejściu ochroniarzy, którzy przyjechali tutaj ze mną, jakby właśnie ich musiał się najbardziej obawiać.

– Czyli mam...

– Czyli masz skończyć z wykrętami i zmusić go, żeby przyjął ofertę. Do wieczora chcę być właścicielem tego miejsca. Nie obchodzi mnie, jakim sposobem.

Nawet gdybyś musiał w tym celu wyrzucić całą rodzinę Brightona.

– Vito i Eduardo cię wesprą – dodałem.

Stewart pobladł, a na moje wargi wypłynął uśmiech.

Pamięta wizytę moich dwóch najlepszych żołnierzy? Pamięta, jak zniszczyli jego biuro, podpalili cały budynek i dali mu godzinę, by przyszedł na kolanach z przeprosinami za to, jak kiedyś mnie potraktował?

Zdawało się, że tak.

– Wspaniale. Dziękuję, panie Scordatto – wyrzucił z siebie.

Nie wstał, dopóki nie odprawiłem go ruchem głowy. Gdy już się podniósł, wymamrotał jakieś pożegnanie i ruszył do wyjścia, a wtedy przy stoliku stanął Vito.

– Jedźcie z nim. Upewnijcie się, że akcja przebiegnie zgodnie z planem – nakazałem, nie unosząc wzroku.

– Bez względu na cenę? – spytał; w jego głosie dało się wyczuć drapieżną ekscytację.

– Bez względu na wszystko.

Nie musiałem widzieć jego twarzy, by podejrzewać, że teraz maluje się na niej krwiożerczy wyraz. Vito wyruszał na polowanie.

Niemal było mi szkoda tego naiwniaka Brightona, który ciągle odrzucał ofertę kupna jego klubu wraz ze stojącymi tuż za nim dwoma innymi budynkami. Nieźle się urządził. Nic dziwnego, że nie zamierzał oddawać takiego gniazdko. Choć mieściło się tuż przy centrum, pozostawało na uboczu. Zaledwie przecznica dzieliła je od posterunku, a wiadomo, że najciemniej pod latarnią, zwłaszcza że Brighton miał połowę tych przekupnych

sukinsynów w kieszeni, więc w razie czego jakiegokolwiek zgłoszenie było momentalnie przechwytywane. Brighton dostawał ostrzeżenie, a gdy funkcjonariusze przyjeżdżali, interwencja okazywała się zbędna. Poza tym ta lokalizacja dawała też inne możliwości, bo prowadziła od niej do doków prosta droga, którą zamierzałem zacząć kontrolować. Potrzebowałem nowej trasy, żeby bezpieczniej przewozić towary.

– Jak sobie życzysz – mruknął w końcu Vito, po czym skierował się do drzwi.

Zabębniłem palcami o ciemny blat, wyglądając przez okno.

Jak zawsze wybrałem stolik w rogu lokalu, by nie mieć nikogo za plecami, ale jednocześnie móc obserwować ulicę, a także całe utrzymane w złocie oraz czerni pomieszczenie. Dlatego dokładnie widziałem każde krótkie spojrzenie rzucone mi przez rudowłosą kelnerkę, którą odprawiłem natychmiast, jak zająłem miejsce. Nie zamierzałem niczego zamawiać, z kolei Stewart nawet nie zdążyłby odebrać jedzenia, więc nie było w tym żadnego sensu. Dziewczyna powiedziała wtedy, że jeśli się zdecydujemy, mamy ją zawołać. Chociaż tego nie zrobiłem, a jedynie uniosłem wzrok, właśnie wyszła zza lady i ruszyła w moją stronę.

Jaka chętna.

Szła przez zatłoczony lokal, kołysząc śmiesznie biodrami, aż stanęła obok mojego krzesła.

– Czy mogę jednak czymś służyć, panie Scordatto?

Posłała mi spojrzenie spod rzęs, wypychając cycki. Miała się czym pochwalić, a ja miałem jeszcze godzinę do kolejnego spotkania.

Uśmiechnąłem się półgębkiem.

– Możesz...

– Chyba sobie żartujesz! – Zamilkłem i popatrzyłem w kierunku wejścia do *Cosmo*, kiedy po niewielkim lokalu rozniósł się wysoki, kobiecy głos. – Przecież zrobiłyśmy tu rezerwację. Nie obchodzi mnie, że ktoś inny zajął nasze miejsce!

Kelner uniósł dłonie i zerknął nerwowo przez ramię w moją stronę. Chwilę później powiedział do stojącej przed nim dziewczyny:

– Proszę się uspokoić. Zaproponujemy pani i przyjaciółce...

Blondynka zacisnęła pomalowane na różowo wargi i pokręciła głową.

– Nie. – Przerwała mu, poprawiając ramiączko kwiecistej, letniej sukienki, które zsunęło się nieznacznie. – To jakaś kpina! Ponoć jesteście renomowanym lokalem, a nie potraficie utrzymać rezerwacji?

Była aż zaczerwieniona ze złości. Rumieńce bardzo kontrastowały z jej jasną skórą, która wyglądała na tak delikatną, jakby miała się rozsypać, jak tylko ktoś muśnie ją palcem.

– Chan, w porządku, przecież możemy usiąść gdzie indziej – stwierdziła stojąca obok niej brunetka.

– Nie.

Uśmiechnąłem się z rozbawieniem na jej upór. Zwłaszcza że podejrzewałem, iż zarezerwowany stolik zajmowałem właśnie ja.

Kiedy przyszedłem do lokalu, wybrałem swoje zwyczajowe miejsce, a załoga *Cosmo* nie zaprotestowała. Pracownicy wiedzieli, że usiądę jedynie tutaj. Znali moje nazwisko, bo często tu bywałem. Chyba liczyli, że ułagodzą te dwie kobiety, tymczasem trafili na nieustępliwą klientkę.

– Panie Scordatto? – odezwała się kelnerka, by ponownie zwrócić na siebie moją uwagę.

Nie dała rady, ponieważ ciągle obserwowałem wyklócającą się z kelnerem blondynkę. Gdy ta popatrzyła prosto na mnie przepęnlionymi wściekłością, błękitnymi oczami, poczułem, jak przez moje żyły przepływa paląca żądza. To było niczym uderzenie. Cios prosto w głowę, który odczułem całym sobą.

– Czyj stolik zajmę? – spytałem powoli kelnerkę. Wciąż czekała na odpowiedź.

– Och. – Zerknęła przez ramię. – Nie mam pojęcia. Ale... mogę sprawdzić, jeśli...

Machnąłem na nią dłonią, bo zobaczyłem, że tamta dziewczyna już kieruje się w moją stronę, piorunując mnie wzrokiem. Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz podniecenia. Momentalnie wyobraziłem sobie tę małą patrzącą w inny sposób. Z pragnieniem, kiedy będę zdzierał z niej letnią sukienkę na tyłach restauracji.

– Proszę pani, naprawdę prosiłbym o... – próbował jeszcze kelner, ale blondynka już stanęła obok, wpatrując się we mnie nieustępliwie.

– Moja przyjaciółka zarezerwowała ten stół – oznajmiła miękko, słodkim głosem, w którym pobrzmiwała wściekłość.

– Tak? – rzuciłem, opierając się wygodnie o kanapę.

Byłem ciekawy, jak bardzo mogę sprowokować tę kobietę, by pokazała jeszcze więcej charakterku.

– Tak – wycedziła. – A pan nie miał rezerwacji, z tego, co zrozumiałam, więc proszę usiąść gdzie indziej.

Zamiast odpowiedzieć, uniosłem brew. Blondynka jednak nie zaczęła wiercić się niespokojnie pod moim spojrzeniem ani rozglądać w poszukiwaniu wsparcia, tylko zmrużyła oczy. Wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu przez długą chwilę, a ja czułem coraz większe podniecenie.

Moja. Ona musi być moja.

– Panno... Scott? – spytał niepewnie kelner, zwracając się do stojącej przy blondynce brunetki. – Przepraszamy za tę pomyłkę. Wiem, że miała pani rezerwację, ale możemy...

– Nie ma problemu. – Przerwała mu szybko. – Znajdziemy inne miejsce. – Popatrzyła nerwowo w moim kierunku, następnie spojrzała na mężczyznę. – Proszę nas zaprowadzić. – Znów na mnie zerknęła. – Przepraszamy za zamieszanie.

– Wspaniale – odparł z ulgą kelner i wskazał, żeby kobiety przeszły kawałek dalej. – Proszę tutaj, zaraz...

– Nie. Nie będę tam siedzieć – warknęła blondynka, rozglą-

dając się po restauracji. Natychmiast zwróciłem na to uwagę, bo wyglądała, jakby oceniała położenie tego stolika w lokalu i szukała potencjalnego zagrożenia. Został ustawiony na wprost okna, na środku sali, więc niezależnie z której strony kobieta by usiadła, miałaby za plecami ludzi, a nie ścianę jak ja. Byłaby na widoku. – Kim on w ogóle jest? Czemu boicie się powiedzieć, żeby się wyniósł?

Wstałem i zrobiłem dwa kroki do przodu, by stanąć tuż przed nią. Nie spodobał mi się ten ton.

Dziewczyna zamilkła, pociągnięta za ramię przez przyjaciółkę, która nachyliła się i wyszeptała jej coś wprost do ucha. Wtedy blondynka zmierzyła mnie jakimś dziwnym spojrzeniem – dostrzegłem w nim wyraz, jakiego nie rozpoznałem – i prychnęła.

Prychnęła.

– Jesteś pewna? – rzuciła z kpina do brunetki. – Saverio Scordatto ponoć jest przystojny.

Jej przyjaciółka oraz kelnerzy zamarli, a ja zmrużyłem powieki.

Stała przede mną, wiedziała już, kim jestem, i ośmieliła się wypowiadać takie słowa? Będę musiał nauczyć ją kilku rzeczy.

Okiełznanie tej pyskatej ślicznotki może okazać się prawdziwą przyjemnością.

– Chantal – warknęła brunetka i popatrzyła na mnie z przerażeniem. – Ona wcale nie...

Uniosłem dłoń, więc momentalnie zamilkła.

– Możesz usiąść przy moim stoliku, mała Chantal – powiedziałem cicho, wpatrując się w blondynkę. Ani myślała się wycofać, mimo że górowałem nad nią wzrostem, choć włożyła szpilki na wysokim obcasie. – Jeśli tak ci na nim zależy.

Przechyliła głowę w prawo.

– Mhm. Niech zgadnę, razem z tobą? Nie sądzę. – Zaczęła się odwracać, kompletnie lekceważąc moje słowa, przez co poczułem ukłucie irytacji. – Wychodzimy, Maya.

Złapałem ją za łokieć.

– Siadaj.

Przystanąła, spoglądając na moje palce zaciśnięte na jej jasnej skórze. Wbrew moim podejrzeniom nie rozsypała się pod dotykiem. Dziewczyna wcale nie wydawała się już taka delikatna jak wcześniej.

– Zdajesz sobie w ogóle sprawę, kim jestem, Scordatto? – spytała chłodno. – Bo właśnie popełniłeś ogromny błąd.

Uniosłem brew, uśmiechając się z pobłażaniem.

– Naprawdę?

– Jestem siostrą Emmanuela Willarda.

Wzmocniłem uścisk.

– I?

W jej oczach dostrzegłem coś, co mi się spodobało. Zawahanie. Czekałem tylko, aż zastąpi je strach.

Powinna się bać, bo jej pierdolony brat i ja zdecydowanie się nie dogadywaliśmy. Willardowie byli drugą największą rodziną w Chicago, nadal większą od mojej, ale razem wchodziliśmy w skład złożonej z trzech rodzin rady rządzącej półświatkiem w tym mieście. Choć kiedyś sprawy mogły wyglądać inaczej – prowadziłem rozmowy z Willardami – to gdy Emmanuel przejął władzę, wszystko uległo zmianie. Sukinsyn nie potrafił pogodzić się z faktem, że zbudowałem tuż pod jego nosem potężną organizację, chociaż dawniej byłem przecież śmieciem. Zwykłym żołnierzem innej rodziny, kiedy moją zamordowano. Wróciłem, by zacząć od nowa, i teraz zagrażałem interesom Willarda. Ponoć kilka lat temu Emmanuel na wszelki wypadek odesłał młodszą siostrę i młodszego brata, żeby trzymać ich z daleka od naszego zatargu.

Tymczasem, jak widać, mała wróciła do domu. I zdecydowanie wydorosła. Powinienem był się domyślić, że ma na nazwisko Willard, bo wyłącznie oni byli na tyle głupi, żeby okazywać mi brak szacunku.

– I masz w tej chwili mnie puścić – odezwała się w końcu Chantal stanowczym głosem. To imię do niej pasowało: subtelne, delikatne, a jednocześnie zadziorne. Ona też się taka wydawała. – Inaczej mój brat... – Zamilkła raptownie, otworzyła usta ze zdumienia, jakby dostrzegła coś za oknem, przy którym staliśmy, a potem krzyknęła: – Uważaj!

Odwróciła się błyskawicznie i mocno mnie popchnęła. Zareagowałem instynktownie, gdy poczułem jej dotyk, złapałem ją, następnie pociągnąłem za sobą prosto na podłogę, kiedy szyba po naszej prawej stronie rozprysła się na tysiące odłamków. Natychmiast obróciłem nas tak, by zasłonić kobietę własnym ciałem przed kolejnymi kawałkami szkła.

W restauracji zapanował chaos, rozległy się krzyki, które niemal zagłuszyły kolejną serię z karabinu. Dokoła było słychać jakieś szuranie, jęki bólu oraz roztrzaskujące się butelki albo uderzające o podłogę ciała. Pociągnąłem Chantal pod stolik, nie zważając na leżące tu odłamki.

Lepiej się zranić, ale przeżyć.

Jej klatka piersiowa poruszała się i opadała gwałtownie. Wyczuwałem, jak dziewczynie wali serce. Słodką twarz wykrzywił grymas wyraźnego strachu, błękitne oczy Chantal rozszerzyły się jeszcze bardziej. Nigdy nie widziałem tak jasnego koloru tęczy i chyba dlatego szybko zwróciły moją uwagę. Jednak mój wzrok bardziej przyciągnęły duże, kształtne wargi. Miałem dla nich już wiele planów, podobnie dla zgrabnego ciała, które pod sobą czułem.

Pochyliłem się, bo ktoś krzyknął ostrzegawczo. Tuż przed tym, jak salę znowu przecięły pociski.

Chantal cicho pisnęła, więc pociągnąłem ją jeszcze głębiej, chociaż ledwo się tutaj mieściliśmy. Poczułem zapach jej perfum, wpatrywałem się w delikatne rysy i rozchylone, różowe usta, a w moich myślach ta cholerna strzelanina zajmowała teraz ostatnie miejsce. Nie pierwszy i z pewnością nie ostatni raz zostałem

zaatakowany. Ale po raz pierwszy miałem pod sobą słodką, pochodzącą z wrogiej rodziny kobietę. To stanowiło dodatkowe wyzwanie, a ja uwielbiałem wyzwania.

Nie spuszczałem wzroku z Chantal, z kolei ona prawie nie mrugała. Przez kilka chwil po prostu tkwiliśmy w tej pozycji, nie ruszając się ani o milimetr. Dokoła trwał chaos. Nie zwracałem na niego uwagi, przytrzymany przez spojrzenie dziewczyny.

W końcu strzały ucichły. Rozbrzmiały za to okrzyki moich ochroniarzy, których zostawił Vito, ponieważ zawsze nalegał, bym miał obstawę, więc zerknąłem przez ramię. Dostrzegłem podziurawione ciała leżące na podłodze w zbierających się pod nimi kałużach krwi, odłamkach szkła, fragmentach rozbitych naczyń oraz kawałkach czegoś, co kiedyś mogło być jedzeniem.

Później znowu popatrzyłem na Chantal. Jej oddech pozostał urywany, wciąż wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami, a po jej skroni spływała strużka krwi – musiała zostać trafiona kawałkiem szkła – którą szybko starłem z jasnej skóry.

– Twój brat nie będzie zadowolony, gdy usłyszy, że uratowałeś mi życie, mała Chantal – wyszeptąłem, nachylając się nad nią.

Przełknęła głośno ślinę.

– Ja też nie jestem zadowolona.

Uśmiechnąłem się krzywo.

– Więc czemu to zrobiłaś?

– Bardzo dobre pytanie...

Rozdział 2

CHANTAL

Odłożyłam torebkę na komodę, zrzuciłam szpilki i przeszłam jasnym hallem w kierunku salonu. Moje bose stopy uderzały cicho o panele, co zdawało się najgłośniejszym dźwiękiem w całym domu. Urządzenia szumiały, podłoga nie skrzypiała, nie było słyszeć niczego z zewnątrz. Zmrużyłam oczy.

Zbyt spokojnie.

W następnym momencie odwróciłam się, zrobiłam unik i sama wyprowadziłam cios, trafiając prosto w szczękę mojego bliźniaka. Warknął pod nosem, złapał za mój nadgarstek i wykręcił go, a ja próbowałam wyrwać się z uścisku, ale było za późno.

– Za wolna – rzucił Constantine, po czym mnie puścił.

Spojrzałam na niego ze złością, nim odsunęłam się o krok.

– Pieprz się, jestem ranna.

Uniósł brwi, zerkając na moją skroń, gdzie miałam plaster ściągający.

Ludzie Scordatto wpadli do restauracji chwilę po tym, gdy strzały ucichły, a on najpierw kazał im zająć się moim skaleczeniem, jakby w ogóle obchodziło go, że odniosłam jakieś obrażenia. Przecież sam wepchnął mnie jeszcze w cholerne szkło pod stolikiem, przez które poraniłam sobie łokcie.

– Jestem pewny, że nasi wrogowie wezmą to pod uwagę, zanim cię odstrzelą – stwierdził Costa.

Odepchnęłam go z irytacją, na co zaśmiał się głośno.

– Troskliwy brat spytałby, jak się czuję.

– Niestety matka nie żyje, więc nie dostaniesz troskliwego brata – odparł. – Masz tylko mnie i Manu.

Prychnęłam pod nosem i podeszłam do barku, by nalać sobie alkoholu.

Właśnie tego teraz potrzebowałam. Po dzisiejszym popołudniu moje nerwy były poważnie nadszarpnięte.

Pieprzony Saverio Scordatto, na wspomnienie którego nadal odzywała się we mnie chęć ucieczki. Przez to jego mroczne spojrzenie. Te ostre, niemal dzikie rysy twarzy. Krótkie, ciemne włosy i zarost nadający mu bardziej drapieżny wygląd.

I ten głos.

Wlałam whiskey do szklanki, a potem upiłam łyk, przymykając oczy. Wzdrygnęłam się, gdy gorzki, torfowy trunek przepłynął przez moje gardło.

Ohyda.

Dolałam sobie jeszcze, znowu wspominając niski, chrapliwy, seksowny głos Saverio. I jego palący, zwiastujący niebezpieczeństwo wzrok. Kiedy taki facet zwraca na ciebie uwagę, masz dwa wyjścia: od razu się poddać i pozwolić mu zrobić ze sobą wszystko, na co ma ochotę, albo walczyć. Ja zdecydowanie nie zaliczałam się do kobiet biernie przyjmujących swój los. Tyle że ktoś taki jak Scordatto żył z ciągłego zdobywania i podporządkowywania sobie ludzi, którzy nigdy nie chcieli mu się podporządkować, prawda?

– Poinformowałaś rodzinę Mai o jej śmierci? – spytał po dłuższej chwili Costa.

Przytaknęłam krótko, a on podszedł i wyjął mi z ręki butelkę, którą właśnie chwyciłam, by ponownie napełnić szklankę.

– Uspokój się, bo zaraz się schlejesz.

– A to będzie taaakie straszne – rzuciłam drwiąco.

Brat westchnął.

– Nie rób z siebie męczennicy.

Zacisnęłam wargi.

– Jesteś taki mądry, bo nie ty dzisiaj...

– Dramatyzujesz, jak zawsze. – Przerwał mi, następnie pociągnął tyk prosto z butelki. Zmrużyłam powieki, a on dodał: – Widziałaś się z Manu? Gdy zadzwoniłaś, był już w drodze...

Pokręciłam głową.

– Nie, Scordatto uparł się, że muszę jechać do szpitala, by obejrzał mnie lekarz. Ponoć nie chciał, żeby Manu zarzucił mu, że przez niego zostałam ranna, zwłaszcza że moi ochroniarze zginęli – odparłam. – Więc musieliśmy się minąć.

Costa uniósł brew, w jego oczach dostrzegłam jakiś dziwny błysk, ale nie skomentował zachowania Scordatto.

– Kiedy wróci, będzie chciał z tobą porozmawiać.

Oczywiście, że będzie chciał.

– A ty? Nie miałaś o tej porze już wyjeżdżać?

– Pomyślałem, że poczekam na moją niezastąpioną siostrę. – Odłożył butelkę do barku, odwrócił się i zmierzył mnie uważnym spojrzeniem. – Poradzisz sobie?

To był jedyny przejaw troski, na jaki mogłam liczyć z jego strony. Niemniej wiedziałam, że skoczyłby za mną w ogień, tak samo jak ja bez żadnego zawahania poświęciłabym dla niego wszystko. Byliśmy Willardami. Na dodatek Costa to mój bliźniak i spędziłam z nim większość dni w swoim dwudziestojednoletnim życiu. Razem zostaliśmy odesłani, razem skończyliśmy szkołę i razem uczyliśmy się wielu przydatnych rzeczy, dzięki którym mogliśmy przysłużyć się rodzinie. Razem wykonywaliśmy też zadania zlecone przez Manu.

Starszy brat chciał odseparować nas od Chicago oraz konfliktów, jakie toczył na wielu płaszczyznach po śmierci ojca. Jak ten ze Scordatto. Z facetem, który pojawił się znikąd dziesięć lat temu i sądził, że może nam zagrozić. Wyłącznie dlatego, że w tamtym czasie Manu dopiero przejmował władzę, Saverio udało się zbudować obok nas tak dużą organizację. A nawet nie obok – tuż pod naszymi nosami. Ja i Costa mieliśmy wtedy tylko

po jedenaście lat, więc nie mogliśmy tego wywęszyć, ale Manu powinien był wiedzieć. Wyrzucał to sobie do dziś, zwłaszcza że Barsotti – głowa ostatniej z najważniejszych familii w radzie – miał w dupie, co się u nas dzieje, ponieważ sam rządził o wiele większym terytorium niż nasze i jemu Scordatto nie wchodził w drogę.

Wreszcie otrząsnęłam się z tych myśli i posłałam Coście krzywy uśmiech.

– Jestem wzruszona tym, jak ci zależy.

W jego niebieskich oczach, takich samych jak moje, zabłyśła powaga.

– Rodzina ponad wszystko – mruknął.

Od razu się wyprostowałam.

Z tych słów brat nigdy nie kpił i zawsze wypowiadał je ze szczerością. Bo mimo różnych zdań, mimo jakichś kłótni, to jedno akurat pozostawało niezmiennie. Od dziecka wpajano nam, że rodzina jest najwyższą wartością. Matka i ojciec bardzo dbali, żebyśmy z braćmi stali się sobie bliscy oraz szanowali rodzinę. Może Manu był starszy o dziesięć lat, jednak zajmował się nami od małego. Gdy rodzice zginęli, właśnie on został naszym opiekunem. A w ciągu ostatnich sześciu lat nie widziałam się z nim nawet na moment, dzwoniliśmy jedynie do siebie i krótko rozmawialiśmy, bo brat nie chciał, by ktokolwiek odkrył, w jakim miejscu dokładnie przebywamy. Do tej pory oficjalnie byliśmy w Nowym Jorku – u naszych sojuszników – ale by nikt nas nie znalazł, tak naprawdę zostaliśmy wysłani przez Manu aż do Europy, gdzie trenowaliśmy, żeby lepiej przysłużyć się rodzinie.

Teraz pozwolił nam wrócić. Od kilku tygodni byliśmy już w domu i mieliśmy wykonywać jego polecenia.

– Rodzina ponad wszystko – odpowiedziałam wreszcie.

Costa stanął przede mną i uniósł mój podbródek, zerkając na opatrunek, a potem musnął kciukiem mój policzek. W jego oczach dostrzegłam złość. Brat zacisnął nieznacznie wargi, więc wiedzia-

łam, że jemu też nie spodobało się, że zostałam ranna. Ale to nie było nic wielkiego. Nie pierwszy i na pewno nie ostatni raz.

– Nie zapomnij o tym, gdy mnie nie będzie – mruknął w końcu. Odepchnęłam go.

– To ty z naszej dwójki często zapominasz o ważnych sprawach.

– Nigdy o rodzinie. I o obowiązkach względem niej.

– Takich jak to głupie przyjęcie w sobotę? – rzuciłam.

– Między innymi.

Po tych słowach ruszył do wyjścia, a ja wpatrywałam się w jego szerokie ramiona, na których opinała się ciemna koszula.

Costa był postawnym, dobrze zbudowanym facetem. Kiedy staliśmy obok siebie, ludzie nie wierzyli, że jesteśmy bliźniakami. Ja – niska, drobna, jasnowłosa dziewczyna – i on – wysoki, umięśniony szatyn. Jedyne oczy mieliśmy takie same. Po matce.

Odstawiłam szklankę do barku, potem skierowałam się na piętro. Musiałam wziąć długą, relaksacyjną kąpiel. Nim wróci Manu, zdążę porządnie się rozluźnić, a przynajmniej taką miałam nadzieję.

Weszłam po schodach, potrząsając głową, jakbym w ten sposób mogła wyrzucić z niej wspomnienie wytrzeszczonych w zdumieniu i strachu oczu Mai, mojej przyjaciółki z dzieciństwa, z którą dzisiaj spotkałam się pierwszy raz po sześciu latach rozłąki. Gdy odepchnęłam Saverio, znajdowała się krok ode mnie. To w nią trafiły pierwsze pociski. Później, według tego, co twierdzili ludzie Scordatto, zginął kelner próbujący osłonić tamtą rudą.

Przetarłam powieki palcami, następnie związałam włosy i przekroczyłam próg dużej, jasnej łazienki. Zresztą cały nasz dom był jasny i przestronny. Mama uwielbiała pastelowe kolory, a ojciec uwielbiał spełniać jej zachcianki. Cała willa została przez nią zaprojektowana, bo mama była architektem z naprawdę dobrym gustem. I kochała swoją pracę.

Zacisnęłam zęby, odkręciłam kurek w wannie i wlałam aromatyczny płyn do kąpieli. Granat i masło shea. Lubiłam ten

zapach. Po chwili leżałam już w gorącej wodzie, napawając się spokojem. Przymknęłam oczy, opierając głowę o tylną krawędź, a przez moje ciało przebiegł prąd, bo ponownie przypomniałam sobie spojrzenie, jakie posłał mi Saverio, kiedy zauważył mnie w *Cosmo*.

Przygryzłam wargę.

Scordatto to przystojny sukinsyn. A jego mina, gdy zmierzylam go z kpiną wzrokiem... Uśmiechnęłam się mimowolnie.

Od zawsze uwielbiałam igrać z ogniem. Saverio zdawał się najbardziej palącym, gorącym płomieniem, na jaki do tej pory trafiłam. Kiedy popatrzyłam na niego w restauracji, poczułam przebiegające po ciele dreszcze. Ten facet aż emanował arogancją oraz poczuciem wyższości, a jego oczy ciemniały w tak fascynujący sposób, gdy posłałam mu piorunujące spojrzenie, że natychmiast zrozumiałam, jak najprościej go sprowokować: ignorując i okazując lekceważenie albo pyskując. To zdecydowanie mu się nie podobało, więc odczułam większe pobudzenie na złość, która przez sekundę odmalowała się na jego twarzy.

Saverio próbował zachować beznamiętną minę, ale i tak dostrzegłam prawdziwą reakcję. Byłam dobrą obserwatorką – mimo starań mamy, bym poszła w jej ślady, ja zawsze byłam wpatrzona w ojca. Od dziecka właśnie od niego chciałam się wszystkiego uczyć. A że tata nie potrafił mi odmówić, z kolei Manu pozwolił, żebym kontynuowała tę naukę...

Zaśmiałam się pod nosem, po czym cała zanurzyłam w wodzie.

Musiałam poczekać na brata, który w tej chwili pewnie użerał się ze Scordatto. Będzie chciał zwalić winę za wydarzenia z *Cosmo* na Saverio, a ten zapewne nie da się sprowokować i zadeklaruje, że sam znajdzie sprawców ataku.

Mówił tak już zresztą wtedy, gdy jego ludzie wpadli do restauracji, a potem pomogli nam wstać z podłogi. Furia, jaka była widoczna w jego oczach, na moment odebrała mi dech, bo ten facet...

Tak. Ten facet był prawdziwym zimnym skurwielem, któremu polowanie na niedoszłego zabójcę sprawi ogromną satysfakcję, prawda? Czułam to całą sobą.

Wynurzyłam się, otarłam twarz ręcznikiem i jeszcze trochę poleżałam w wannie.

Manu zapowiedział, że kiedy wrócę do domu, sytuacja będzie wyglądała inaczej niż wcześniej, więc nie byłam ani trochę zaskoczona tym, co się działo.

Ale wiedziałam, że to dopiero początek.